

OMÓWIENIA, POLEMIKI, RECENZJE

JANUSZ MUCHA
AGH w Krakowie

MARTA BUCHOLC I SOCJOLOGIA ELIASA W POLSCE

Wielkimi zasługami Marty Bucholc dla przybliżenia polskiemu czytelnikowi dorobku Eliasa chętnie bym się tutaj zajął, ale praca ta została już właściwie wykonana w recenzji autorstwa Katarzyny Suwady (*Zaproszenie do Eliasowskiej socjologii*, „Stan Rzeczy” 2014, nr 2/7). Recenzentka przypomina też znaczną część zbioru opublikowanych po polsku książek i krótszych tekstów Eliasa oraz niektóre polskie utwory krytyczne. Pomija ona (do tamtej recenzji nie było to potrzebne) *Rozważania o Niemcach*, książkę o Mozarcie i pierwsze polskie wydanie głównego dzieła tego uczonego. Pomija też fragment kwartalnika „Rubikon” z 2003 roku, poświęcony Eliasowi. Znaczenie pracy badawczej wykonanej przez Martę Bucholc jest jednak w tamtej recenzji w pełni docenione. Zgadzam się w pełni z opiniami recenzentki. Nie będę się już więcej tutaj do nich odwoływał.

Tytuł omawianej tutaj książki Marty Bucholc byłby moim zdaniem dla debiutanta na polu „eliasologii” nieco zagadkowy, a dla każdego jest chyba trochę mylący¹. Sformułowa-

nie pierwszej części tego tytułu podoba mi się, gdyż faktycznie trudno w pełni i z sensem zaprzeczyć temu, że Norbert Elias był „samotnym długodystansowcem” w naukach społecznych. Samotność jego (zwłaszcza w ostatnich dekadach życia) była jednak dość relatywna, co autorka książki bardzo dobrze w niej omawia i wyjaśnia. Gorzej z drugą częścią tytułu. Czytelnik nieznający dorobku Eliasa nie będzie wiedział, czego ma się spodziewać i dlaczego ktoś ma się w ogóle zajmować marginesami twórczości jakiegos uczzonego, a nie tym, co dla niego zasadnicze. Po przeczytaniu artykułów i książki Marty Bucholc dowie się jednak, że jej praca nie tyle dotyczy obrzeży, ile merytorycznego centrum dorobku Eliasa i jego znaczenia dla analizy dzisiejszego świata, ale korzysta na ogół z „pomniejszych” prac tego współczesnego klasyka. Tytuł, choć ładny, uważam więc za nieco kokieterijny.

Znaczenie książki (i całego „eliasologicznego” dorobku Marty Bucholc) widzę nie tylko w przybliżeniu polskiemu czytelnikowi koncepcji autora wciąż pozostającego „na marginesach” (jednak dość szybko się rozszerzających,

Adres do korespondencji: jmucha@post.pl

¹Marta Bucholc, *Samotność długodystansowca. Na obrzeżach socjologii Norberta Eliasa*, Wy-

dawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013, stron 291.

głównie dzięki wkładowi jej, Mirosławy Marody czy Katarzyny Suwady, kiedyś wspomnianemu wcześniej pismu „Rubikon”) nauk społecznych w naszym kraju, ale przede wszystkim we wskazaniu tego, co dzieło Eliasa wnosi do zrozumienia przez nas naszej dzisiejszej sytuacji kulturowej. Wysoko cenię sobie to, co autorka pisze o ponowoczesności, postmodernizmie, przenikaniu się tego, co naturalne, z tym, co kulturowe, społecznym konstruowaniu przestrzeni, kulturze popularnej, sporcie, wykluczeniu i przemocy, dynamice obcości itd. Bardzo mi się podoba ambicja, aby spróbować teoretyzowania potoczności. Nie było niestety w książce na to wiele miejsca, ale i tak te uwagi, które znalazłem, bardzo mi się podobają. Może w nieodległej przyszłości wątki te zostaną rozwinięte.

Książka, poza podziękowaniami, składa się z krótkiego „Wstępu”, siedmiu merytorycznych rozdziałów i równie ważnego „Zakończenia”, eksponującego wagę socjologicznego spojrzenia na świat z perspektywy społecznych marginesów. Nie będę tej znakomitej, moim zdaniem, książki streszczał, tylko wskażę to, co mnie szczególnie zastanowiło i w związku z czym mam najwięcej wątpliwości. W tym sensie dalszy ciąg tej recenzji będzie niesprawiedliwy, gdyż nie będę wystarczająco akcentował konkretnych analiz i ustaleń, które mi się zasadniczo bardzo podobają.

Potraktuję „Wstęp” i rozdział pierwszy jako całość. Wprowadzają nas one w zaznaczoną tutaj wcześniej kwestię „centrum i obrzeży”. Elias, jak pisze autorka, sam nie dał wystarczających wskazówek dotyczących tego, co jest u niego centralne, a co jest marginalne (zob. s. 25). Jasne więc, że Bucholc miała prawo sama skonstruować Eliasowską centralność i marginalność oraz obszary zachodzenia ich na siebie, a także ich dynamikę (zob. np. s. 13, 26). Dowiadujemy się, że twórczość Klasyka jest syntetyczna, ale i obrośnięta wieloma przyczynkami, pełna prac niedokończonych i szkiców, esejów, wierszy, *bon motów* (z których jednak badacze tej myśli korzystają pełnymi garściami). Teksty Eliasa często są niejasne (s. 37), brakuje w nich krytyki źródeł historycznych, a dobór materiału historycznego bywa tendencyjny (zob. np. s. 36).

W tej sytuacji, moim zdaniem, można analizować dorobek Norberta Eliasa metodą eszystyczną, w której precyzja nie jest niezbędna, jest nawet wręcz mało elegancka, lub metodą bardziej analityczną, w której precyzja byłaby wskazana. W recenzowanej książce brakuje mi świadomej, wyrażonej *explicitie*, metodologii pracy nad tekstem Eliasa. Jej ślady jednak widzę, na przykład wtedy, gdy mowa o rozmaitych „socio-genezach”. W wielu miejscach, jak pokażę dalej, ważne wątki są zaznaczone, ale potem opuszczone. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Zajmował się nimi będę zasadniczo w kolejności ich pojawiania się, a niekoniecznie w kolejności ważności (ta zresztą, jak wiemy, jest zarówno „tak w ogóle”, jak i tutaj w znacznej mierze społecznie, autorsko, konstruowana). Nie będę tych wątków rozwijał bardzo szczegółowo, gdyż byłoby to niezasłużenie niegrzeczne wobec autorki. Wspomnę tu jeszcze, że jej dość ograniczony krytycyzm wobec koncepcji Eliasa (wróć do tego) wynika, jak czytamy na przykład na stronie 40, z tego, iż interesują ją te wątki, które może nie są „reprezentatywne” dla twórczości Klasyka, ale „wydają się najlepiej trafiać w nasze dzisiejsze zainteresowania”. Podoba mi się takie podejście.

Pierwszy wątek to „cywilizacja”. Pojęcie to w całym dorobku Marty Bucholc jest traktowane jako mające treść oczywistą i jednoznaczną. „Oczywistość” polega jednak (moim zdaniem) tylko na tym, że jednoznaczności tutaj zupełnie nie ma. Rozmaite zjawiska traktowane były w dziejach ludzkości (a nawet tylko „świata zachodniego”) jako cywilizacje. Nie mam nic nawet przeciw pisaniu o jednej (zwłaszcza jeśli powoli kształtującej się, powiedzmy od końca europejskiego średniowiecza, cywilizacji światowej). Chciałbym jednak wiedzieć, co autorka sądzi o sposobie użycia terminu „cywilizacja” przez Eliasa w kontekście trwających od dawna sporów, jak ten sposób użycia ma się do dzisiejszych debat. Z książki nie dowiaduję się tego.

Drugi interesujący mnie wątek pojawia się we „Wstępie”, na stronie 13. Chodzi mi o „sociologię i nauki społeczne”, ale jeszcze bardziej o „teorię socjologiczną” i „teorię społeczną”. Nie jestem entuzjastą oddzielania socjologii wysokim i grubym murem od innych „dyscyplin

społecznych”. Nie jestem entuzjastą wielkiej precyzji w definiowaniu socjologii (a zwłaszcza sztywnego trzymania się potem wyznaczonych przez siebie granic). Chciałbym jednak wiedzieć, czy zdaniem autorki, poza Eliasowskim podręcznikiem socjologii i być może książką na temat wykluczenia, reszta dorobku Klasyka to jakaś (jaka?) socjologia, czy właśnie szerza, rządząca się być może innymi regułami metodologicznymi, obszerna sfera, którą można nazwać „naukami społecznymi”. Tytuł książki mówi o „socjologii Norberta Elias”. W jakim sensie na przykład wybitne i prawie przez wszystkich oceniane jako takie dzieło o procesie cywilizacyjnym (i wiele analizowanych w książce krótszych utworów) jest pracą socjologiczną? Czy wszystko w niej jest socjologią? Przejdźmy do „teorii”. Jak wiemy, odróżnienie teorii socjologicznej i teorii społecznej, choć miękkie, jest dziś wyraźne. Choć International Sociological Association ma Research Committee „Sociological Theory”, to European Sociological Association ma Research Network „Social Theory”. Wśród najnowszych książek, w praktyce używanych, w tym w Polsce, jako podręczniki „socjologicznej” teorii, coraz więcej takich, które mają w tytule „teorię społeczną” (por. np. Bryan S. Turner; Anthony Elliott; Patrick Baert i Filipe da Silva). Co więcej, ci ich autorzy i redaktorzy uzasadniają ten tytuł, wskazując na różnice między teorią socjologiczną a społeczną. Deбата trwa. Wydaje się, że dorobek Norberta Elias to świetny materiał, żeby się w te dyskusje włączyć. Aby skończyć ten wątek, wspomnę oczywisty fakt, iż sama „teoria” — czy to socjologiczna, czy społeczna — może mieć różne rozumienia. W jakim sensie dorobek Elias jest w ogóle teorią? Co z tej teoretyczności czy jej braku wynika dla przyjęcia przez nas konkretnych i/lub ogólnych rozstrzygnięć Eliasowskich? Co wynika dla zastosowania dorobku Klasyka w warunkach innych niż te, w jakich powstał?

Kolejny wątek, który mnie zastanowił, to sprawa *agency-structure*. Pojawia się ona kilkakrotnie w recenzowanej książce, począwszy od strony 22. Sądzić by można, że autorka odwołuje się tutaj głównie do dorobku Anthony’ego Giddensa, co oczywiście „samo się narzuca”. Jednak moim zdaniem sprawa powinna być zo-

stać wyraźnie sprobematyzowana, gdyż nie jest ani potoczna, ani oczywista. Istnieje wiele koncepcji w naukach społecznych, które się do niej odwołują i wiele jest sporów z nią związanych, choćby tylko polemiki Margaret Archer z Giddensem.

Czwarta sprawa pojawia się „tylko” w przypisie (nr 10, s. 24), ale jest zastanawiająca. Marta Bucholc pisze: „Warto wspomnieć o uderzającym dystansie Elias w obec — wszechobecnej dzisiaj — problematyki politycznej”. Ogromna część dorobku Elias dotyczy jednak przemocy i władzy, co autorka pokazuje dowodnie, a tutaj nagle mamy dość, moim zdaniem, kontrowersyjną tezę o dystansowaniu się Klasyka od polityki. Podejście Elias jest oczywiście „odmienne” od standardowych socjologii polityki, ale przecież właśnie chodzi mu o dość szeroko rozumianą polityczność. Sądziłbym raczej, że to stanowisko autorki jest „odmienne” od stanowiska Elias i innych.

Po piąte, zastanowił mnie pogląd Marty Bucholc, iż „rzeczywistość nie zna paradoksów”, a gdy je widzimy, to (jej zdaniem) wynika to „tylko z ograniczoności naszego poznania” (s. 30). Potem czytamy jednak, że w świecie widzimy aporie. Ciekaw byłbym rozwinięcia poglądu na ontologię bytu społecznego. Szkoda, że autorka poświęciła tej ważnej sprawie tylko pół akapitu.

Po szóste, w rozdziale 2 pojawia się pojęcie „ekologia”, które później jest wykorzystywane (bez definiowania) prawie na każdej stronie. Dziś „ekologia” to, najprawdopodobniej, słowo z języka potocznego, a więc być może nie ma powodu go definiować. Nie jestem jednak tego pewien w odniesieniu do pracy naukowej. Istnieje kilka tradycji używania tego pojęcia w szeroko rozumianych naukach społecznych i chciałbym wiedzieć, czy to jest termin Elias czy Marty Bucholc, jak jest on tu rozumiany, czy zawsze tak samo itd. Na pewno (??) chodzi o jakieś usytuowanie obiektów ludzkich w jakichś przestrzeniach. Ale jakich? I właśnie — czy na pewno?

Po siódme, na stronie 129 (o ile nie przegapiłem czegoś) pojawia się, za Eliasem, pojęcie „pacyfikacja”. Chodzi tutaj o ochronę jednostki przed przemocą niesankcjonowaną przez państwo. Potem pojęcie to okazuje się przydatne w recenzowanej książce wielokrotnie. Jednakże

warto pamiętać o tym, że nie tylko potocznie, ale i słownikowo, termin „pacyfikacja”, zarówno w języku polskim, jak i angielskim, oznacza coś dokładnie przeciwnego temu, o co chodziło Klasykowi. Pacyfikacja to niewątpliwie wprowadzanie „pokoju”, ale prawie zawsze poprzez tłumienie, uśmierzanie buntów, przez (na ogół) państwowy terror wobec względnie niezorganizowanej, często bezbronnej ludności. Czy warto, bez obszernego omówienia, używać tego terminu? Czy nie wprowadzamy chaosu do naszej analizy? Czy nie akceptujemy makrospołecznej patologii tak używając terminu?

Po ósme, mam niestety drobny problem z rozdziałem piątym. Mowa tu o śmierci i umieraniu. Poza Eliasem ważnym (nie zawsze pozytywnym) bohaterem pracy jest Philippe Ariès. Barney Glaser i Anselm Strauss są przytaczani, ale w całej książce tylko trzy razy, a ich analizy trajektorii umierania mogły być istotnym kontekstem dla analizy dobroku Eliasa. Mogły, ale nie musiały. Respektuję wybory autorki. Wolałbym jednak, aby ten konkretny wybór zaniechania merytorycznego odniesienia został przez nią jakoś uzasadniony.